



Tadeusz Konopacki

Sygnatura notacji: **N0602**

Data urodzenia: **17.05.1923 r.**

Data nagrania: **27.05.2012 r.**

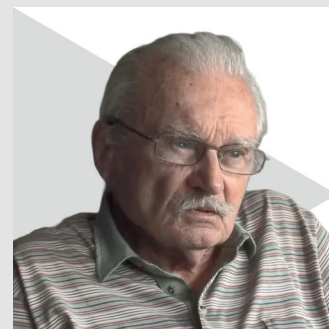
Miejsce nagrania: **dom świadka, Kanada**

Prowadząca/y rozmowę: **Zofia Kunert, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Konopacki: Ja się urodziłem w Polsce, w Warszawie, 17 maja 1923 roku. I tam spędziłem kilka lat z rodziną, to znaczy z mamą. A mój ojciec był wtedy chemikiem, inżynierem chemikiem i majorem Wojska Polskiego. Tam z początku pracował niedaleko Warszawy, później go przenieśli do Pionek, żeby odbierał materiały wybuchowe, bo to była fabryka, do Pionek, tak. Więc tam w Pionkach ja spędziłem wiele lat i często wspominam tam kolegów, szkołę, gdzie miałem przyjaciół i robiliśmy różne kawały nauczycielom, żeby... dla zabawy. I kiedyś pamiętam, nakrzyczał na mnie profesor i mówił, że: „Nie myśl sobie, że jak jesteś Konopacki, to ci wszystko wolno”. Więc ja uszy po sobie... Dostałem też czasem pokładanki. Pokładanka, wie pani, co to jest? To jest kara za nieposłuszeństwo. Jak już to dobiera dużą niewygodę, to się bierze ucznia do pokoju dyrektora, kładzie się go na brzuchu i dwóch kolegów ma trzymać za nogi, żeby nie kopał. A nauczyciel czy dyrektor bije trzcinką. Więc to była jedna z tych rzeczy. Poza tym pamiętam, że bardzo się interesowaliśmy różnego rodzaju sportami. Piłka nożna i wszystkie inne. Więc to było pytanie do... Wiele lat mieszkałem. Ojciec często wyjeżdżał, nawet wyjeżdżał za granicę, bo oni eksportowali te materiały wybuchowe. No i tak trwało chyba do wybuchu Powstania. Nie, wojny. Więc w 1939 roku wybuchła wojna i ja byłem na obozie żeglarskim nad jeziorem Narocz. Mój ojciec był bardzo przewidujący i napisał list do dyrektora tego... Dzięki temu, bo ja już byłem instruktorem, on mnie zwolnił i szukałem w jaki sposób mogę się dostać do domu. Już nie pamiętam jak to było. Czy pociągami, czy może autostopem. W każdym razie zdążyłem jeszcze przed wyjazdem z Pionek, bo mój ojciec miał w tym momencie ewakuować zwłaszcza te różne maszyny i całą produkcję. Więc żeby nie mieć za dużego kłopotu, to włożył swój... .. ubranie wojskowe, jak to się nazywa? – Mundur. Mundur, tak. I z tymi ludźmi, którzy się zajmowali tą produkcją zaczął ewakuować. Ale dalej nie dojechał, do pół roku... do pół miejsca, ale Niemcy go zaarrestowali, ponieważ on był w mundurze, więc go od razu wysłali do niewoli, do obozu w Murnau. I tam był

aż do końca wojny z nimi. A ja z matką, zdaje się, że i z babcią, i z siostrami znalazłem się w Pionkach. No i... nie, już byliśmy ewakuowani do miejscowości, nie pamiętam nazwy. I moja matka zdecydowała, że jedziemy do Warszawy, bo tam mamy rodzinę. Ale jak to zrobić? No więc ja wziąłem rower i udało mi się dostać do Warszawy. Kilka razy mnie zatrzymywali Niemcy. Opowiedziałem wszystko cioci i ona miała znajomego, który miał samochód i on zgodził się tam pojechać i wrócić. Jak on to zrobił, to ja nie wiem, bo może nie wszędzie byli Niemcy. W każdym razie on tam pojechał. I wszystkich zabrał z powrotem, a ja zamówiłem wóz z jedzeniem i pojechaliśmy do Warszawy. Kilka razy nas Niemcy zatrzymywali, ale dojechałem. No i od tego czasu już byłem w Warszawie.

I co pan robił w Warszawie? Czy tam pan działał w harcerstwie? Czy chodził pan na jakieś tajne komplety, na jakieś szkolenie wojskowe? Co pan robił?

Tadeusz Konopacki: Pierwsza rzecz, zapisałem się do szkoły, do Staszica. No i tam byłem uczniem. Tam poznałem kolegów. Tam myśmy zaczęli rozmawiać o różnych organizacjach i tak dalej. Zdecydowałem robić to, co oni. To była Narodowa Organizacja Wojskowa. Więc tam się zapisałem i jednocześnie byłem w harcerstwie. No i w tym harcerstwie z harcerzami się spotykałem i różnego rodzaju rzeczy robiliśmy. No, co było dalej? U tego Staszica byłem kilka lat i tam skończyłem maturę. I zapisałem się od tego czasu na komplety uniwersyteckie. To było niedaleko tego miejsca, gdzie ja mieszkałem. Była politechnika. No więc spotykaliśmy się w różnych domach, rozmawialiśmy o wojnie i tak przeleciało. Oczywiście ludzie zawsze mieli problem z żywnością, z pieniędzmi, żeby przeżyć. No i tam byłem aż do wybuchu Powstania. Więc już należałem do organizacji wojskowej i odtąd spotykaliśmy się regularnie. W jakim pan był oddziale? Gdzie panowie walczyli? No więc w pewnym momencie, to oczywiście już do domu nie przychodziłem, bo zorganizowaliśmy się odpowiednimi grupami i dostaliśmy rozkaz o wzięciu udziału w tym Powstaniu. I każdy dostał opaskę, jakąś broń, albo pistolet, albo rewolwer. Dwa do rzucenia. Jak to się nazywa?

Granaty.

Tadeusz Konopacki: Granaty. W pewnym czasie wszystkie te grupy wyszły na ulicę. I od razu natknęli się na grupę niemiecką, gdzie inni Polacy już byli i z nimi walczyli. Myśmy do nich dołączyli, bo nie mogliśmy dalej iść. Nie pamiętam, jaki był rozkaz dokładny, ale zdaje mi się, że chodziło o to, żeby uderzyć na politechnikę. Ale po drodze już spotkaliśmy całą grupę, która walczyła z Niemcami, więc dołączyliśmy do nich. I to było pierwsze spotkanie. Tam już nie pamiętam, jak długo byliśmy, ale był czas, żeby się już wycofać. Ale bardzo było to trudno, bo na ulicy, która prowadziła, tam Niemcy mieli karabin maszynowy, więc musieliśmy skakać przez tę zaporę. Ale kilku kolegów zostało rannych. Jeden mój kolega został kompletnie... nawet nie zdążył wystrzelić, bo dostał od razu postrzał. Nie pamiętam, czy to w sercu, czy w głowę. No, mnie się udało, więc przeskoczyliśmy tę barykadę. Zaczęliśmy iść w stronę Wisły i Wisłą do góry. No i doszliśmy do pierwszego mostu i tam był zakon zakonnicy. I tam nas wielu przenocowały. Już nie pamiętam, czy byliśmy długo, czy tylko kilka dni, ale była sytuacja, że: „Co dalej?”. Więc dalej dostaliśmy instrukcję, żeby iść na zachód, w stronę Wisły, nie Wisły, tylko Marszałkowskiej. No i tam była nasza pierwsza taka... postój, że tak powiem. A jak się nazywało to zgrupowanie, w którym pan był? No tak, „Gustaw”, z grubsza batalion. Dowódca kompanii był „Marabut”.

Cały czas walczyliście w Śródmieściu?

Tadeusz Konopacki: Tak. Jakieś główne punkty takie, proszę sobie, tak kilka rzeczy. Więc koło Marszałkowskiej. Ale opisuję, że był moment, kiedy nasz dowódca nie wiedział, co dalej robić, a jego dowódca był na Żoliborzu. Więc on chciał dostać jakieś instrukcje, nawiązać kontakt. No i przyszedł do mnie właśnie i się pytał, jak, co to zrobić, bo mam instrukcję, żeby się dostać do dowódcy. Nie wiem, gdzie on jest, więc ja się zgodziłem na ochotnika. No i tam poszedłem. Najpierw to musiałem przechodzić część miasta. i część była w rękach polskich, część w niemieckich, więc informowali mnie, gdzie najlepiej i w końcu doszedłem tam do tego miejsca. No i powiedziałem, co było. No i z powrotem też wróciłem szczęśliwie. No i dalej prowadziliśmy bitwę. A czy po zakończeniu Powstania pan też trafił do niewoli? Tak, tak. Był rozkaz zatrzymania Powstania, bo już jest koniec i idziemy do niewoli. Nasz dowódca dał nam wybór. „Możecie sobie iść na własną rękę, gdzie chcecie, albo idziecie do niewoli. I ja wam radzę iść do niewoli, bo wiadomo, gdzie będziecie i co z wami będzie”. No i poszliśmy do tego punktu, gdzie Niemcy nas rewidowali i wysyłali do obozów. No więc tam się spotkałem. Mnie też rewidowali. Na szczęście przed samym tym skończeniem dostałem dyplom podporucznika, bo ja kończyłem podchorążówki, zapomniałem pani powiedzieć. Później byłem instruktorem. No więc... Do jakiego obozu pan trafił? Do... po kolei cztery obozy. Poszedłem do pierwszego obozu. Tam nas rewidowali. Później po jakimś czasie wysłali mnie do innego obozu. To był drugi. Później po jakimś czasie wysłali mnie jeszcze do jednego, trzeciego. I w końcu do czwartego obozu. Tam byłem jakiś czas. Tam było dużo Polaków. Był nawet syn jakiegoś dygnitarza rosyjskiego, już nie pamiętam czyj. W każdym razie tam byliśmy jakiś czas. No i też Niemcy w końcu skapitulowali i powiedzieli nam: „Możecie robić co chcecie”. Więc każdy się starał zorganizować z kolegami. Ja też miałem taką małą grupę. Nosiliśmy sobie razem walizki i tak dalej. No ale co dalej robić? Więc moim od razu pierwszym takim odruchem było pojechać do Murnau do mojego ojca. Ale jak tu dojechać? No a jeden z nich powiedział, że on się postara. To był taki Frycek. Następnego dnia Frycek przyjeżdża samochodem. Więc pytałem się: „No jak tyś to zrobił?”. On mówi: „Zarekwirowałem”. Ukradł. No i my wybraliśmy, namówiliśmy go, żeby z nami pojechał. No i pojechał, i nas odwiózł. Po drodze stawaliśmy w różnych miejscach. No i w końcu dotarliśmy do tego obozu, gdzie był mój ojciec. Obóz, no przed chwilą mówiłem.

Murnau.

Tadeusz Konopacki:Murnau, tak. Wchodzę do jednego z baraków i widzę jakiegoś oficera. Pytam się: „Czy pan wie, gdzie jest pan major Konopacki?”. A on tak się na mnie patrzy i mówi: „Tadeusz!”. Poznał. To był mój ojciec. No więc tam przenocowałem. On też mnie radził, że następny etap w swoim życiu to powinno być skończenie studiów. Już miałem dwa lata skończone. No ale jak to zrobić? No z jakąś grupą Polaków. Najlepiej z tymi, których już ewakuowali. To był obóz, oddział... Znaczący, że pierwszy czy gdzieś. Więc tam pojechałem po drodze autostopami. I dotarłem na Maczków. Właśnie pierwsza rzecz, pytałem się, gdzie on jest. To był Eugeniusz Konopacki. Znaczący z rodziny. On był dowódcą dosyć dużej grupy. No więc poszedłem do niego. Akurat jego nie było, więc się przespaliśmy na jego łóżku. Następnego dnia wyszedłem znowu szukać szczęścia. Gdzie pan skończył studia? Studia. Więc w Belgii skończyłem dwa lata – architekturę. I stamtąd wyjechałem... Nie, więcej. Więcej. Tam skończyłem cztery lata. Cztery lata, tak. I później się starałem o dowód. Aha, jeszcze przed tym, z tym wyjazdem. Więc mi właśnie poradził ten znajomy, że: „Słuchaj, my jutro jedziemy z marynarzami do Anglii. I mamy spotkanie w jednym z miast nadmorskich”.

skich. Więc jedziemy razem". Więc pojechałem z tym, który mnie pytał się. Powiedział: „No, słuchaj, ty nie możesz jechać, ty byłeś marynarzem, tylko takim sportowym. Ale coś dla ciebie zrobię. Jak nie wiesz co, to dam ci przejazd do Francji. I tam wstąpn. Do Paryża tam wstąpić do Wojska Polskiego". Koszary Bessieres. No więc tam w Bessieres się przespaliśmy. I oni mnie wystąpili do oddziału w Francji Środkowej. Ale ja w międzyczasie byłem w Belgii i załatwiłem sobie stypendium. Była grupa kolegów, która się zorganizowała. I Belgowie ofiarowali pewną kwotę pieniędzy dla polskich studentów. Dlatego byli wdzięczni, że Polacy tam byli i ich uwolnili. No i tam sobie załatwiłem, że mi ewentualnie dadzą stypendium. No i jak byłem w Pali, wiadomość, że masz stypendium. Więc wróciłem do Belgii i pojechałem do Liege. Tam była odpowiednia szkoła dla architektów. I tam skończyłem dwa lata. I miałem w sumie cztery lata skończone. Już byłem architektem, ale jeszcze nie miałem zaświadczenia, bo trzeba było mieć, więc dostałem pracę. I co ja tam robiłem? Ale proszę powiedzieć, czy w momencie zakończenia wojny brał pan w ogóle pod uwagę możliwość powrotu do Polski? Nie, ja brałem możliwość, ja szukałem. I nie wydawało mi się, że to jest... Brałem, brałem. Ale co, pojechać do Polski i co? Znowu konspirować? Albo współpracować z Ruskami? To nie miało sensu. Byli tacy, którzy pojechali, tak. Ale ja szukałem nowego rozwiązania. Szczęśliwie się złożyło, że i ojca miałem, i tego Gienka miałem, kuzyna Maksa. No więc w końcu teraz... Gdzie to było? Co ja później robiłem? To nie musi być aż tak. Dostał pan za udział w Powstaniu odznaczenie? Dostałem tylko, nie specjalnie odznaczenie, tylko nominację, czy jak to nazwać? A Krzyż Walecznych? Krzyż Walecznych dostałem, ale nie pamiętam kiedy. Mnie się zdaje, że dostałem z Anglii list, czy z Francji. Dobrze, kiedy pan przyjechał do Kanady? Na końcu już. Do Kanady? Aha, tak. Bo w międzyczasie w różnych miastach byłem, we Francji i tak dalej. I w 1951 roku przyjechałem do Kanady. I jednym z powodów to było tak, że mój kolega już był w Kanadzie i namawiał mnie, żeby tam pojechać, że on może mi się postarać o wizę. Więc przysłał mi tę wizę. I tam było, że ja jadę gdzieś tam do środkowej Kanady pracować gdzieś tu u jakiegoś landlorda. No, więc pojechałem, ale tam nie jechałem, bo dostałem stypendium. Więc pojechałem do... Aha, jeszcze po skończeniu pani się pytała. Po skończeniu. No tak, mnie się zdaje, że na tę wizę, którą mój kolega przysłał, w każdym razie legalnie przyjechałem do Kanady. Wiedziałem, że kilku znajomych jest w Kanadzie. No więc pojechałem tam i oni mnie skierowali, i następnego dnia dostałem pracę.